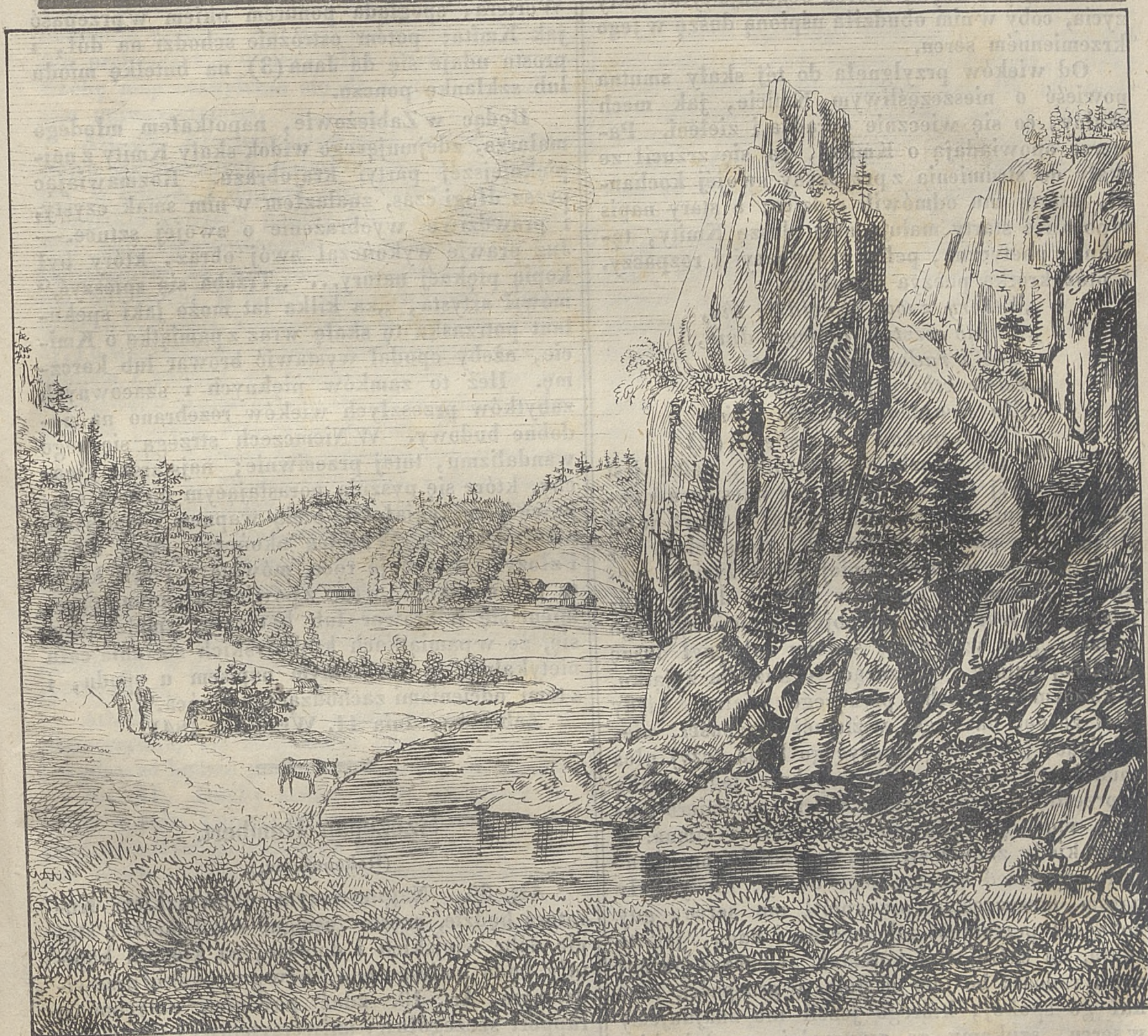
Przyjaciel Ludu.

ROK OSMY. **No. 14.** **Leszno,** *dnia* 2. *Października* 1841.



Skała Kmity we wśi Zabieżowie pod Krakowem.

Pamiątki z Krakowa.

Zabieżów i skała Kmity.

Wieś Zabieżów, przeszło o milę odległa od Krakowa, położona jest w pięknéj i malowniczéj okolicy; rozległa dolina ciągnie się bardzo daleko, i ginie wśród gór i ciemnych zarośli. Jéj dno wysłane jest najbujniejszemi łąkami, i przerznięte w podłuż obszernym i obfitym strumieniem (1), który chwilowo to ginie w gęstych zaroślach olszyny, to znowu wybiega, jak srebrny olbrzymi wąż, i pełza swobodnie w rozległéj dolinie. Po bokach strome wzgórza pokryte są gęstemi gajami brzeźiny, między któremi gdzieniegdzie czarny świerk lub jodła

(1) Obfity strumień Rudawa. Gierlak w r. 1327. rozprowadził go pod samym Krakowem na liczne koryta z wielką znajomością praw hidrauliki.

wybijają się w górę, jak skamieniałe wodotryski; tu i owdzie niekształtne massy skał przeglądają w zarośli, jak powalone ręką czasu zgrzybiałe zamki lub klasztory; a w środku królowa doliny, skała Kmity, uwieńczona powojem i polnemi różami, stoi nad strumieniem wsparta na przepaścistym brzegu wzgórza, jak skamieniały olbrzym, któren oczekuje tylko iskry życia, coby w nim obudziła uśpioną duszę w jego krzemienném sercu.

Od wieków przylgnęła do téj skały smutna powieść o nieszczęśliwym Kmicie, jak mech skalny, co się wiecznie odradza i zieleni. Pasterze opowiadają o Kmicie, co się zrzucił ze skały do strumienia z przyczyny swojéj kochanki, któréj mu odmówili rodzice; a stary napis w połowie starty maluje nam duszę Kmity, tęschną, poetyczną, pełną rezygnacyi i rozpaczy. I otóż krótka poezya samobójcy:

„Kthory z was przyidzie thu,
„Mając męztwo w owym dniu,
„Tho i radost może mieć;
„Zasie kthory przyidzie thu,
„Ma strapienie w onym dniu,
„Tho i spokoy może mieć.“ (2)

Wiersz ten, aczkolwiek krótki, pełen jest myśli smutnéj i pięknéj, jak noc miesięczna pogodnéj jesieni. Kmita potrzebował męztwa w téj chwili, gdy patrząc w przepaść, która miała być jego grobem, widział w niéj pełno życia i pięknoty, gdy morze kwiatów, ziół i drzew szumiało, i wydawało niepojęte głosy żyjącego świata: gdy w godzinę śmierci zobaczył duszę wielkiéj natury, błyszczącą w każdém żyjątku, w każdym podmuchu płynącego wiatru; kiedy miał zasnąć na wieki w zimnéj przepaści, niewiedząc, jakie sny dręczyć go będą, czyj głos zbudzi go, i czyja ręka popchnie jego ducha w przestrzeń wieczności. Wtenczas śmierć musiała mu się wydawać straszliwa i zimna. — Lecz kiedy znowu stracone szczęście przedstawiło się przed oczyma jego duszy, kiedy cały ogrom nieszczęścia przygniótł mu serce, gdy zobaczył przyszłość tak twardą i nagą, jak ta skała, na któréj stał i dumał, wtenczas poczuł dziką radość: bo tam na dole, w przepaści, czekał go spokój, którego jeżeli nie znajdujemy w sercu, szukamy go zwyczajnie na dnie kielicha, lub na dnie grobu.

Kmita nie zostałby zapewne samobójcą, gdyby wpośród walki z rozpaczą, która mu silnie ściskała serce, mąciła rozum, i szamotała jego bytem; gdyby w téj chwili, mógł spokojnie wyrozumować, że potrzeba żyć pod jakimkolwiek bądź warunkiem.

(2) Napis ten zatarł się zupełnie; przed niedawnym jednak czasem był jeszcze zupełnie czytelny; czyli Autorem tych wierszy był Kmita, nie można twierdzić z pewnością; najstarsi wieśniacy pamiętali go mchem pokryty w zaroślach skalnego porostu, atoli sama ortografia i styl wskazują nam jego starożytność.

Ale dosyć o Kmicie; samobójca niema czém płacić za łzy i wspomnienia, a ludzie nic nie dają za darmo.

Zabieżów stał się już celem wędrówek malarzów i poetów; najczęściéj można tam zastać orła, jastrzębia, poetę lub malarza, a niekiedy modny romantyk przeczytawszy na szczycie skały Wertera, spogląda ponurém okiem w przepaść jak Kmita; potém ostróżnie schodzi na dół, i prosto udaje się do Jana (3) na butelkę miodu lub szklankę ponczu.

Będąc w Zabieżowie, napotkałem młodego malarza, zdejmującego widok skały Kmity z najpiękniejszéj partyi krajobrazu. Rozmawiając przez długi czas, znalazłem w nim smak czysty, i prawdziwe wyobrażenie o swojéj sztuce. — Już prawie wykończał swój obraz, który był kopią pięknéj natury... „Trzeba się spieszyć,“ mówił artysta, „za kilka lat może jaki spekulant potrzaska tę skałę wraz z pamiątką o Kmicie, ażeby opodal wystawić browar lub karczmę. Ileż to zamków pięknych i szacownych zabytków przeszłych wieków rozebrano na podobne budowy. W Niemczech strzegą się tego wandalizmu, tutaj przeciwnie; najstarsze gmachy, które się pysznią porastającym mchem szanownéj zgrzybiałości, bielą wapnem i śmiesznie odmładzają.“ Wkrótce ukończył swój obraz i złożył go w moje ręce, mówiąc: „jeżeli kiedy ta piękna skała, wraz z powieścią gminną przemieni się w browar lub karczmę, spodziewam się, że w pamiątkach krakowskich zostanie cała nietykalna, z tym samym napisem u spodu, i z temi odcieniami zachodzącego słońca.“

Zabieżów, dnia 11. Września 1841.

Szczepan Humbert.

(Dokończenie.)

Art. 36. Najpierwszym obowiązkiem Kuratora będzie, często zasięgać wiadomości o stanie dóbr wiejskich i domów, na których kapitały będą umieszczone, a w przypadku przewidzianym Art. 10. zdać powinien natychmiast rapport szczegółowy uniwersytetowi i wypełniać to wszystko, co doradzi gorliwość i przywiązanie do dobra publicznego, dla upewnienia całości i bezpieczeństwa funduszów.

Art. 37. Corocznie przed zamknięciem szkół kurator zniesie się z seniorem bursy względem kosztów wyżywienia; i wziąwszy na uwagę przychód instytutu i oszczędności upłynionego roku, oznaczy liczbę uczniów, mianować się mających, uwiadomi o tém dziekana lub proboszcza WW. Świętych, wzywając go o usku-

(3) Mała karczemka, nie daleko Zabieżowa, na trakcie do Krzeszowic, gdzie znużony wędrownik znaleść może wszelkiego gatunku napoje i żywność.

tecznienie ogłoszenia i złożenia listy kandydatów, stósownie do Art. 19. i 20.

Odebrawszy listę kurator, weźmie ją pod rozwagę, roztrząśnie ściśle wszystkie podania i dowody, i poweźmie szczegółowe wiadomości i okoliczności, któreby mu się niezdawały dostatecznie udowodnionemi. Poczém zanominuje uczniów na przedstawienie dziekana, lub proboszcza i wójta, albo gdyby uznał potrzebę nieprzychylenia się do niego, doniesie o tém uniwersytetowi.

Art. 38. Zrozpoczęciem nauk kurator wskaże nowo mianowanych uczniów, dla umieszczenia ich w bursie, i dojrzy, aby byli opatrzeni we wszystkie potrzeby podług Art. 25. Będzie czuwał nad sprawowaniem się uczniów, będzie przytomnym na wszystkich examinach, będzie ich odwiedzał w domu dla powzięcia wiadomości o żywności, korrepetycyi, mieszkaniu, odzieży, i o wszystkiém, co może mieć związek z utrzymaniem i nauką; na przedstawienie majstrów i właściwego wójta będzie im mógł udzielić pomoc na podróż, stósownie do Art. 27.

Art. 39. Kurator zda rachunek corocznie uniwersytetowi ze swoich czynności, i obraz szczegółowy, ugruntowany na spostrzeżeniach seniora, obejmujący stan przychodu, wydatku, oszczędność instytutu i wszystkich szczegółów, które mogą mieć wpływ na utrzymanie, użytek i pomyślność tego instytutu. Będzie się starał, aby obraz ten był udzielony publiczności przez ogłoszenie go w gazetach lub innych pismach peryodycznych.

Art. 40. Kurator porozumie się z kassyerem uniwersytetu, dla znajomości stanu przychodów, i wydawać będzie polecenia wypłaty na piśmie.

Art. 41. Gdyby senior żądał oddalenia jakiego ucznia, kurator obowiązany będzie zasięgnąć wszelkich potrzebnych wiadomości i poddać pod decyzyą uniwersytetu przedstawienie seniora z uwagami swemi, bądź uzna lub nie uzna, że uczeń wzmiankowany nie zasługuje nadal na dobrodziejstwa instytutu.

Art. 42. Kurator będzie utrzymywał książkę dla wpisywania w nią rapportów peryodycznych, zdawanych uniwersytetowi, nominacyi uczniów, assygnacyi na wypłatę wydawanych do kassy uniwersytetu, jedném słowem, całéj korrespondencyi, aby zawsze można wynaleść ślad; i utrzymywać będzie w porządku wszystkie akta i papiery tyczące się instytutu.

Art. 43. Dla wynagrodzenia kuratora za prace, które na niego wkładam, i dla przywiązania go tém mocniéj do utrzymania i pomyślności instytutu, nadaję mu prawo mianowania w trzy lata jednego ucznia, nie poddając go warunkom i formalnościom przepisanym Art. 13., 14., 20. i 21.

Tytuł IX.

O uniwersytecie.

Art. 44. Ponieważ zakład mój poświęcam edukacyi publicznéj, poddaję go pod zwierzchnictwo uniwersytetu krakowskiego, który upraszam, aby raczył objąć jego stér najwyższy, tak co się tycze bezpieczeństwa summ i szafunku dochodów, jako téż wyboru uczniów i nauki, w celu, ażeby instytut ten był kierowany i rządzony stósownie do niniejszego urządzenia. W téj myśli upraszam uniwersytet, aby czuwał nadewszystko nad całością funduszów, gdyby w przypadku przewidzianym Art. 10. ich podniesienie stało się konieczném, aby o tém zawiadomił senat i przedsięwziął wszystko, cokolwiekby od niego zależało, celem ocalenia instytutu od wszelkiéj straty i szwanku.

Art. 45. Niemniéj wkładam uprzejmie na uniwersytet obowiązek polecenia kassyerowi swojemu, aby tenże trudnił się funduszami mego instytutu i z obowiązku pobierał dochody co sześć miesięcy z kassy głównéj, tudzież uskuteczniał wypłaty za assygnacyami kuratora, i utrzymywał rejestra i rachunki oddzielne, tak przychodu, jako też i rozchodu mego instytutu. Kassyer nie uskuteczni żadnéj wypłaty bez rozporządzenia kuratora na piśmie wydanego. Te reskrypta będą złożone w papierach rachunkowości jako dowody.

Art. 46. W przypadku przewidzianym Art. 37. i 41., uniwersytet wyrzecze ostatecznie względem wyboru uczniów, lub ich wyłączenia.

Art. 47. Uniwersytet czuwać będzie nad postępowaniem kuratora tak dalece; iż gdyby kiedy który kurator z familii Hallera nie pełnił z gorliwością swoich obowiązków, uniwersytet będzie miał prawo żądać od JW. JMX. Biskupa zanominowania w jego miejsce innego członka z familii Hallerów, a w braku takowego, członka familii Kucieńskich. Ten wybór nie pociągnie za sobą wyłączenia zupełnego familii Hallerów, ale owszem natychmiast, gdy się znajdzie który z téj familii zdatny do objęcia urzędu kuratora, będzie mógł przyjąć prawa i obowiązki, które włożyłem na tę familią za uczynionem w téj mierze przedstawieniem do JW. JMX. Biskupa jako kanclerza uniwersytetu.

Art. 48. Cokolwiek rzekło się o familii Hallera, stósować się ma do familii Wojciecha Kucieńskiego, po wygaśnieniu zupełném familii Józefa Hallera w ten sposób, iżby skasowanie jakiego kuratora z familii Wojciecha Kucieńskiego stało się konieczném, uniwersytet przedstawi w tym celu JW. JMX. Biskupowi, a w braku tego rządowi, jednego z znakomitszych obywateli miasta, z tém równie zastrzeżeniem, iż familia Kucieńskich będzie mogła odzyskać prawa godności kuratora, skoro tylko znajdzie się kto z jéj członków zdatny do sprawowania takowych obowiązków. Po wygaśnieniu zupełném familii Kucieńskich, uniwersytet przedstawi rządowi jednę familią obywateli znaczniejszych miasta Krakowa na ten koniec, aby urząd dzie-

dziczny kuratora był jéj powierzonym w myśl Art. 34.

Tytuł X.
Zakończenie.

Art. 49. Pochlebiam sobie, że skutek uiści całkowicie moje nadzieje; i że zakład ten, stając się coraz użyteczniejszym i dobroczynniejszym, zasłuży stopniami na coraz większą opiekę i uwagę rządu i obywateli. Być więc może, że przyszłość natchnie kiedy rząd albo prywatnych przyjaciół dobra publicznego chęcią podniesienia tego zakładu i pomnożenia jego funduszu, w takim razie administracya instytutu jest mocną przyjmować darowizny instytutowi uczynione o tyle, o ile to stać się będzie mogło bez oddalenia się od celu i przeznaczenia tego instytutu i bez nadwerężenia niniejszego urządzenia.

Art. 50. Gdyby atoli w czasach następnych konieczną i zgoła nie uchronną było potrzebą, rozciągnienie albo zmienienie jakiego warunku w obecném urządzeniu, wtedy uniwersytet bądź sam przez się, bądź w skutek uwag kuratora, weźmie tę okoliczność pod rozwagę, a uchwaliwszy i postanowiwszy łącznie z swoim kanclerzem JW. JMX. Biskupem (zawsze jednak bez nadwerężenia zasad głównych niniejszego urządzenia) zmianę, jakiéjby wymagały okoliczności konieczne, a dla zakładu korzystne, podda ją pod zatwierdzenie senatu, to jest: rządu miasta Krakowa, bez czego żadna zmiana w obecném urządzeniu miejsca mieć nie może.

Art. 51. Gdyby w przyszłości przez zbieg okoliczności nieprzewidzianych instytut ten nie miał się utrzymać i zachować w stanie stósownym do moich życzeń i myśli, na taki przypadek przeznaczam summy, które mają stanowić fundusz niniejszego dzieła, szkole politechnicznéj paryzkiéj, i na ten koniec wkładam na kuratora obowiązek doniesienia o tém dyrekcyi szkoły politechnicznéj i urzędowi municypalnemu miasta Paryża i zniesienia się z niemi zobopólnego, względem obmyślenia funduszów mojego instytutu do Francyi, które z mocy prawa staną się własnością szkoły politechnicznéj paryzkiéj, i stanowić będą oddzielne źródło jéj dochodów.

Art. 52. W razie wątpliwości, textu francuzkiego trzymać się należy.

Skoro tylko senat wolnego miasta Krakowa zatwierdzi i zasankcyonuje niniejsze rozporządzenie, będzie odpisaném na trzy ręce; z których jeden exemplarz po zaciągnieniu go do hipoteki, złożonym będzie w archiwum senatu, drugi w archiwum uniwersytetu, trzeci oddany będzie P. Hallerowi.

Tak zrobiono i podpisano w Krakowie dnia 2. Sierpnia 1827.

(podpisano) *Etienne Humbert.*

N. 298. D. G. S.

Senat rządzący wolnego miasta Krakowa i jego okręgu.

Kraków dnia 15. Lutego 1828. r.

(L. S.) W zastępstwie prezesa: (podpisano) *J. Sołtykowicz.* — *Mieroszewski*, sekr. jen. senatu. — *Nowakowski*, sekr. exped. senatu.

Dyaryusz przez J. Pana Poznańskiego (Wojewodę) pod Brześciem kujawskim, die 15. Julii 1666. Anno.

Ustęp z buntu Jerzego Lubomirskiego.

(Z współczesnego rękopismu.)

Jako prędko w czasie traktatów nastąpił król jegomość uzbrojony na wojsko i na województwa cum fulmine, niewiem, czyli Jupiter tonans, czyli Hercules furens, chcąc ad internetionem delere nomen zgromadzonych z tak wielu województw civium togatorum, oraz i drugich na Rzeczpospolitą uzbrojonych, stanęła rada wojska ustępować magnis itineribus, nawet z niebezpieczeństwem stracenia wozów, rozumiejąc, że lepiéj stracić obóz, niżeli opponere arma Panu, do którego o pokój pokorne prożby zanosiliśmy. Tymczasem zaczął się traktat, w którym trzy dni armisticium od króla J.M. żądano. Ale król J.M. na to pozwolić niechciał, i owszem sobie zostawił libertatem podjazdów, także wojsku i województwom sine laesione majestatu swego pozwolił. Nieporywały się przecie województwa. Aż na koniec łupiestwa i rozboje, które Litwa exercebat, przymusiły obywateli z wiadomością i pozwoleniem województw swoich ruszyć się, chcąc uśmierzyć tych latrones litewskich na podjazd. In ipso tedy tractu przychodzi wiadomość, że kommissarze cum conditionibus pokoju powrócili; powraca i podjazd nikogo nie zaczepiwszy, kilkadziesiąt tylko języków zabrawszy. Naradzano się zatem w obozie naszym o kondycyach pokoju, które były tak twarde, że gdyby Rzeczpospolita już była subjugata, zwyciężona i kajdany na ręku i nogach mająca, przyjąćby ich nie mogła. Umoderowawszy tedy, wysełają województwa znowu z supliką do J. K.M. w sam dzień Ś. Małgorzaty, aleć tego dnia dano znać około godziny dziewiątéj, że król J. M. następuje uzbrojony i przeprawuje wojsko w mili od obozu, chcąc omamionych pokojem opprimere wszystkich, co aby skuteczniéj stało się, posłał król J. Mć pana Petrykowskiego posła do J. pana krakowskiego, assekurując, że pokój uczyni. Postrzegłszy tedy wojsko hanc artem plus quam tyrannicam, ruszyć się ad defensam musiało. Skoczyło tedy naprzód chorągwi kwarcianych sześć, z pospolitego ruszenia poznańskiego trzy chorągwie; za niemi drugie w sukursie, któreto chorągwie nie swoją, ale boską ręką doszczętnie zniosły regimenty Bohonów, Bryonów, hetmana wielkiego koronnego, pisarza polnego, starosty ka-



Lubomirski.

niowskiego i trzystu kommenderowanych. Litewskich działek wzięli siedm; chorągwi odebrano kilkadziesiąt, trupa nazajutrz zebrano naliczonego 3266. Szykował wojsko litewskie P. Sobieski z Bryonem, ale oba ustawiwszy wojsko, wszyku uciekli przez przeprawę, primum facinus Novi principatus hetmana nowego, który chciał początki urzędu swego zaprawić na krwi obywateli i téj rady był autor, obiecując J. K. Mci, że po karkach civium za jego przewodem deptać miał, jako tu przyszedł armatus dare victis legem, zapomniawszy, że konsilia w niebie inaksze, inaksze dworskie. Po téj pomyślności z boskiego dekretu reasumitur tractatus, idą przecie tardo gradu, bo interessa dawne haerent in pectore, Moskwa grasuje po Litwie. Litwa nalega, aby tych rabusiów, co tu są przy królu J. Mci, bo imienia żołnierzy niegodni, rewokowano do nich, alias wszystkich strat swoich na osobie i dobrach hetmana vindicare obiecują, zkąd spes, albo raczéj certitudo, że za łaską Bożą Rzeczpospolita nie upadnie, lubo się tak na zgubę jéj przewrotne francuzkie zasadziły koncepty.

Straszne sądy Boże.

(Dokończenie.)

4.

Ztą chwilą cały świat się odmienił dla nieszczęsnéj Katarzyny, została samotną, a samotność dla nieczystego sumienia jest piekłem wcałém znaczeniu wyrazu. Otaczały ją co chwila okropne widzenia, zciemniały blask słońca, by jego promienie nie obudzały nadziei w jéj sercu, rozjaśniały ciemności nocy, aby i w tych chwilach, które innym sen, zapomnienie życia przynoszą, dręczyć ją nagim i wybitnym obrazem jéj zbrodni. Widziała męża schorzałego, opu-

szczonego, na łożu śmiertelném, przebaczającego żonie, ale przeklinającego matkę swych dzieci, co bez opieki na świecie zostaną; uczącego te dzieci zapomnieć to imię, co najpierwsze z ludzkiéj mowy, w kolebce wymawiać się uczą. Wreszcie widziała te dzieci, błąkające się po świecie, jedne umierające z nędzy, drugie żyjące zbrodnią, a wszędzie czytała przed sobą przekleństwo, ognistemi wypisane literami zbrodniczéj matce i żonie. Każdy mąż, każda żona, każde dziecię było dla niéj żyjącym wyrzutem. Zbrzydziła sobie życie, zbrzydziła ludzi, a samotność wypełniona widmami, marzeniami, najokropniejszą dla niéj była karą. Ale wrócić pokutą na drogę cnoty, pobiedz błagać przebaczenia u stóp znieważonego męża, osłodzić zbrodnią opuszczenia dzieci, całożytném poświęceniem się dla nich, nie miała dość mocy, dość wzniosłości, dość pokory. Dusza jéj jednak żądała jakiegoś pojednania z sumieniem, boleść trawiła ją wespół z ciałem, nie umiała się przemódz do prawdziwéj pokuty, stwierdzonéj czynem, do powrotu; a więc powzięła myśl zbudowania świątyni za klejnoty, które z sobą uwiozła w owéj skrzyneczce. Ta myśl osłodziła jéj znów nieco życie: nie mającéj w sobie gruntownéj religii, poświęcenie majątku ku celowi pobożnemu, zdawało się dostatecznem zmazać najokropniejszą zbrodnię. Wybrała wnet górę nad rzeką, sprowadziła rzemieślników rozmaitych, a mury świątyni rosły z nadzwyczajnym pośpiechem. Z każdą cegłą przybywającą, rosło w niéj uczucie radości, ale błędne; zamiast pokory, jakiś tryumf zajął jéj serce, jakby ta świątynia pokryła świat przed nią, na którym zbrodnię popełniła. Przywieziono dzwony, ołtarze ustawiono i uporządkowano; wszystko skończone, tylko jeszcze błogosławieństwo świątyni jutro nastąpi. Dzisiaj tym czasem, gdy słońce ostatnim promieniem wschód oświecało, jakby nadzieję, że tam go się znów spodziewać mamy, przybyła nieszczęsna Katarzyna, oglądać sama dzieło, co ją z Bogiem i sumieniem pojednać miało. Wchodzi do świątyni, błyszczącéj od zbytku; uśmiech okrasił jéj zwiędłe lica; z głosem można wyrzec dumy, zawoła: „Boże, czym nie godnie opłaciła mą winę?“ Głos z nieba przebił chmury i sklepienia świątyni wyrokiem, „że występną ręką stawiane ołtarze, Bogu są niemiłe, i że chwila kary nadeszła.“ Wstrząsły się mury świątyni, jakby pod uderzeniem stu gromów; zajękły piekielnym dźwiękiem szyby w świetlicach; buchnęły zewsząd ognie, i w jednéj chwili pochłonęła ziemia występną niewiastę i pomnik jéj bogactw i fałszywéj pokuty.

5.

Jest nad brzegiem Warty, o milę od Uniejowa, piaszczysta góra, pokryta karłowato rosnącemi sosnami. Potworne formy ich życia, dzikość otaczającéj przyrody; piasek, który się pod stopą usuwa, jakby ją chciał w przepaść wciągnąć, czynią widok téj góry smutnym, zwiedzenie przykrem. Dawniéj wielki gościniec z Uniejowa do Koła przechodził pod stopą téj góry, ale już od wieku musieli go odmienić dla widma, które pod postacią czarno przybranéj niewiasty, różne stawiało przeszkody podróżnym, jużto z konia zrzucając, już drogę zabłądzając, i tym podobne; dzieci tylko spokojnie zostawiało to widmo, prosząc o Zdrowaś Marya za nieszczęsną matkę. I dziś jeszcze widują tę czarną niewiastę. Słychać téż było podziemne dzwonienie, ale to ustało od czasu, jak Kanonicy uniejowscy przed ośmdziesięciu laty, nabożeństwo na górze odprawili. Lud z przestrachem unika téj góry, a znana jest w okolicy pod nazwiskiem Lubieżna. (1) *K. M.*

Stósunki Polski z Prusami za czasów Zygmunta III.

(Dalszy ciąg.)

Wiek teraźniejszy wykrywa nam coraz więcéj źródeł, których troskliwe zebranie posłużyłoby do utworzenia téj całości. O siłach i zamożności narodu pod Zygmuntem III. mało dotąd co wiemy. Niemcewicz w dziele panowania tego monarchy na wstępie podał nam wiadomości więcéj obcych czasów sięgające. Mówi nawet błędnie, iż kraj nasz pod Zygmuntem III. był w miasta zamożny, które ludem przemyślnym napełnione być miały, i znaczny handel prowadzić. Nie wiem, zkąd ta wiadomość przytoczona. Ówczesny bowiem jeograf Łenczycki przeciwnie utrzymuje, iż jedne tylko miasta pruskie, z przyczyny położenia swego korzystnego, zyskowny handel prowadzić mogły. Przytaczam tu cały wyjątek, tyczący się ówczesnéj zamożności kraju już to ze względu samego na ową prostotę i język z tego wieku. „W pieniądze zaprawdę,“ mówi tenże, „nie jest ono (królestwo polskie) barzo bogate, abowiem wyjąwszy port gdański, nie ma inszego miejsca handlownego znacznego; towary téż te, które do portów pruskich i inflantskich idą, nie mogą ubogacić królestwa tego w pieniądze, i owszem ledwo mogą im wystarczyć na jedwabie, na złotogłowy, na sukna, które tam z Flandryi i z Anglii wożą, także na wina, na cukry, na korzenie, frukty, które tam prowadzą z Hiszpanii i z Portugalii. Przychodzi téż tam temi portami i inszą drogą małmazya kandyjska (inszą drogą, to jest przez Multany), którą oni kupują po sto talarów i drożéj, a barzo wiele tego piją, a jeszcze więcéj węgierskich win. Nakoniec, gdy ta kraina nie jest handlowna, i miasta nie wiele

---

(1) Góra Lubieżna leży nad rzeką Wartą, pod Uniejowem, w województwie i obwodzie kaliskim, na gruncie wioski Kuczki, należącéj do dóbr Skotnickich.

się kupiectwy bawią, ludzie też nie są przemyślni, a iż z drugiéj strony szlachta jest animuszu wyniosłego, marnotrawna, i taka, która na jadło i napoje więcéj wydaje, a niż ma; a w przyprawach potraw swych więcéj używają korzenia i aptekarskich rzeczy, a niż inszy który naród na świecie, więc też wina, jedwabne i złotogłowne szaty, szafrany i konie, futra drogie, i większa część sukien, idą im od obcych, przetoż zatem być musi, iż ta kraina jest uboga we złoto i srebro. Intraty królewskie, które idą osobliwie z kruszczów solnych i srebrnych, czynią do 600 stotysięcy dukatów na rok."

Nie wystarczały one w czasie wojny na północy. „Radzibyśmy," mówił Zygmunt w liście jednym do Arcybiskupa gnieźnieńskiego, z Warszawy 21. Marca 1612., „i w domowych naszych rozchodach takie pomiarkowanie mieli, żeby nam z dostatków naszych prywatnych na ratunki pospolite zbywało. Ale baczysz sam uprzejmość wasza, że większe wydatki nasze, niż za przodków naszych, królowę Jéjm. małżonkę naszą, dziatki i królewnę Jéjm. siostrę mając przy sobie, więc poselstwa częstsze i kosztowniejsze, niż przed tém nas nawiedzają. Dochody zaś nasze barzo zatrudnione. Starostowie i ekonomowie z trudnością dosyć czynią, większa część uchodzi płacy z skwierkiem, abo z prośbami, abo też długą przewłoką prawnych postępków. Nadto rzeczy poszły w cenę, nie tylko my, którzy na dostojeństwo stanu naszego respektować musimy, ale i w większéj kondycyi ludzie w takiéj drogości doznają tego."

Mówiąc także w tym liście o wydatkach wojennych, przytacza jeszcze: „Nie uznaliśmy takiéj ochoty w ludziach do poparcia téj sprawy, jakiéj rzecz sama potrzebowała; nie sporo i nie zaradno do pozwolenia ratunków przystępowano. Więc różne w wybieraniu ich zatrudnienia poczyniono, których i teraz doznawa wielmożny podskarbi koronny, na którego staraniu jako i naszém obmyślaniu nie schodziło, żeby się zkąd pieniędzy sposobić mogło na poratowanie stołecznego żołnierza. Ale tu u nas, jako uprzejmość Wasza wiesz, nie tak zamożni w dostatki domowe ludzie prywatni, żeby na potrzebę Rzeczypospolitéj co oddzielić mogli, więc i nie tak, jako w inszych państwach w pieniądze bogate miasta, na tak łacne do nabycia pieniędzy sposoby, ta część poborów, która do ręku przyszła, pomiędzy te same posły, którzy tu byli od wojska do nas przyjechali, po nie małéj części się rozeszła. Wydano i nie małe summy na piechotę, któréj koniecznie w posiłek temu tam wojsku sposobić było trzeba. Posłowie ci nie prawi, że wziąwszy pieniądze i responsa, do wojska nie jechali, zaczém żołnierz powątpiwszy o ich wyprawie, a snadź nie tak potrzeby, bo już byli z pewnością dobrze opatrzeni, i po wzięciu z skarbu moskiewskiego, jako nam podskarbi narodu tamecznego, przez którego to ręce szło, daje sprawę, na pięć czwierci żołdu, nie tak gwałtownie pieniędzy potrzebni; do téj konfederacyi a obawiać się potrzeba, żeby nie z poduszczenia zawistnych nam i pomnażania wiary chrześciańskiéj mało życzliwych nastąpił. Do czego nie jest li dana pobudka od naszychże ludzi niektórych, jako nas dochodzi coś, Pan Bóg odkryje; my czynimy jak możemy, największe staranie, aby ten ich bunt nie przyniósł znacznéj szkody Rzeczypospolitéj. Odprawiliśmy ich posły prędko, żądając, aby nas w tych tam krajach doczekali, czyniąc im nadzieję zapłaty, czyniąc i nagrody podług zasług każdego. Owoć się dadzą użyć, nie będą chcieli odbieżeć zarobków swych, i opuszczać z ręku paratam victoriam."

O urządzeniu i powierzchownéj okazałości wojska polskiego za Zygmunta III. mówi Łęczycki w ten sposób:

„Na tém też zależy, iż szlachta powinna służyć i jachać z królem na wojnę, albo z jego hetmanami na obronę państwa swym kosztem. Służą ci konno ubrani w zbroje po hussarsku, abo też lżéj jak pietychorcy z rusznicami, a drudzy i z łukami, i tych zowią Kozakami, których sztuka jest pustoszyć i psować wszystko. Jadą Polacy na wojnę dosyć strojno i z pompą; mają siodła grzecznie oprawne, rzędy piękne, konie dobre, kassanki i inne szaty abo barwy, złotem, srebrem świetno usadzone i upstrzone różnemi farbami; mają pióra i skrzydła orle, futra lamparcie, niedźwiedzie, proporców i chorągwi rozmaitych, także bębnów i muzyk dosyć, oręża różne, i wiele innych ozdób miewają, żeby im się tak dziwowali ludzie, abo też, żeby byli straszni nieprzyjacielowi i srodzy, a śmieli sami w sobie. Konie mają miernego życia, ale rącze i śmielsze a niż niemieckie frezy. Powiadają, iż Polska czasu potrzeby wystawiłaby 100 tysięcy koni, a Litwa 70 tysięcy, z których do bitwy mogłoby się obrać do 100 tysięcy. Ufają tak barzo kawaleryi swéj, iż najmniéj się nie oglądają na moc wszelaką, i niedbają nic o fortece. Rozumieją, iż wojska wyprowadzone w pola otworzyste naprzeciw nieprzyjaciołom, mężniéj się tam mogą potykać z nimi dla ojczyzny, dla żon, dla dzieci, dla wolności, dla wszystkiego swego dobra. Czynią jakby professyą na to, abo się tém przechwalają, iżby nie ustępować nigdy nieprzyjacielowi, by w najgorszym razie, i dla tego trudno ich może nieprzyjaciel pożyć. Do strzelby zaś prowadzenia i pilnowania, i do pustoszenia, do szturmów, używają Tatarów i chłopów swych ze wsi. Na jednéj im tylko rzeczy schodzi do prowadzenia wojny, to jest: na prędkości. W Polsce bowiem nie ma król mocy rezolwować abo zacząć wojnę, ani ustanowić poborów dla zbierania pieniędzy, bez zezwolenia sejmowego; a sejmy zaś i takowe konsultacye, na których wiele lu-

dzi bywa, są jakby machiny ku dobywaniu zamków o wielu sztuk drobnych, i o wielu półków, które nie sprawią nic znacznego, aż nie rychło.

W odprawianiu wojen ci się panowie najlepiéj popisują, którzy się mogą rezolwować sami przez się, i którzy mają w pogotowiu pieniądze, a inaczéj i w składaniu i w kierowaniu sejmów ku rezolwowaniu i dopięciu propozycyi, i w wybieraniu zaś i gotowaniu pieniędzy traci się tak wiele czasu, iż go mało co zostanie ku wojnie, a tak okazya upływa. Więc też w Polsce tamci panięta i szlachta tak wielkie ważą koszty, wyprawiając się na sejmy, i bawiąc się tam, iż im też potém nie zostanie tchu do wojny; gdy tam wyda drugie kilkanaście tysięcy, ciężko mu bywa potém o sto złotych na wojnę i na pomoc Rzeczypospolitéj."

W czasie zaburzeń w Moskwie, kiedy Moskale sami już państwo swoje królewiczowi Władysławowi ofiarowali, król Zygmunt pomiędzy innemi przyczynami wstrzymywania zezwolenia na to z swéj strony, podaje i tę, iż wojsko uszczuplone i pozbawione było wszelkich do utrzymania się dalszego potrzeb, zaczém takiéj pomocy, jaką rzecz sama przy odniesieniu tronu wymagała, spodziewać się nie było można. Ważne tu zachodzi pytanie, czyli zarzut, jaki królowi Piasecki i inni historycy czynią, iż w tém wielki do nieprzebaczenia błąd popełnił, że Władysława do tronu tegoż nieprzypuścił, jest słusznym lub nie? Ja wątpię przynajmniéj. Wiadomo bowiem, iż król nigdy bez zasiągnienia rady nic ważnego nie działał, sam się długo namyślając. Z listu jego do Baranowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, pod d. 21. Marca 1612. pisanego, dowiadujemy się dopiero teraz, iż z pomiędzy radzących senatorów, czy iść na północ, i w powszechnym otmęcie kraj ten do korony przyłączyć, zdanie tegoż arcybiskupa przeważyło. Tak bowiem mówi Zygmunt do niego:

„Zwykłe uprzejmości o sprawach Rzeczpospolitéj i całości dostojeństwa waszego pieczołowanie, z listu uprzejmości Waszéj wyrozumieliśmy, które jako z uprzejméj i życzliwéj przeciwko nam chęci pochodzące, wdzięcznie przyjmujemy. Co się tchnie zaciągu moskiewskiego, ten, jako uprzejmość Wasza jesteś dobrze świadom, nie porywczo, ale rozmyślnie za radą innych panów senatorów, tak osobliwie uprzejmości Waszéj, któremu się nie zdało na on czas podawającéj się tak znacznéj okazyi do pomnożenia sławy i rozszerzenia granic koronnych opuszczać, zaczęliśmy, i pewnieby była nie powaga rady uprzejmości Waszéj, nie puścilibyśmy się byli w ten zawód. Atoli początki błogosławił Pan Bóg, znaczny postęp stał się do dalszego szczęścia, ale jako wielkie zaciągi łatwo wychodzić nie mogą, tak i w prowadzeniu téj wojny zaszły niektóre trudności, które jeszcze i na sejmie przeszłym powodowaliśmy do uważania stanom koronnym, i przez ten wszystek czas czyniliśmy pilne starania, jakoby się im było zapobieżyć mogło."

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)